

Przez uniżenie do Królestwa

W Polsce mówimy czasem, że ktoś pompuje balonik. Nie chodzi o balony w sensie dosłownym. Chodzi o sytuacje, w których ktoś z wyprzedzeniem spodziewa się sukcesu. Mówi o tym, że są duże szanse na powodzenie. Na przykład w sporcie. Kiedy dziennikarze czy kibice przed wielką imprezą dyskutują o tym, jak dobrze nam pójdzie. Że nasi przeciwnicy nie są tacy mocni. I że w ogóle damy radę. To jest pompowanie balonika. Nastawianie się na sukces. Wręcz zakładanie tego sukcesu. Bo przecież jesteśmy lepsi. Więc wygrana nam się należy.

Pompowanie balona ma to do siebie, że nie da się go pompować w nieskończoność. Pompowany balon musi w końcu kiedyś pęknąć. Dlatego mówienie, że ktoś pompuje balonik, ma zwrócić uwagę, żeby trochę ochłonąć. Żeby nabrać pokory. Bo jeśli będziemy się wywyższać, to zostaniemy upokorzeni. I czasem sportowcy mówią, że jedną z przyczyn porażki był napompowany balonik. Że powodem przegranej był brak pokory. Zlekceważenie przeciwnika.

Podobną zasadę zobaczymy we fragmencie z Ewangelii Łukasza 18:9-17:

Ewangelia Łukasza 18:9-17	
9	Powiedział też do niektórych, którzy pokładali ufność w sobie samych, że są sprawiedliwi, a pozostałymi gardzili, taką przypowieść:
10	Dwóch ludzi wstąpiło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik.
11	Faryzeusz stanął i do siebie tak się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak pozostali ludzie: zdziercy, oszuści, cudzołóżnicy albo jak i ten celnik.
12	Poszczę dwa razy w tygodniu, oddaję dziesiątą część wszystkiego, co zyskuję.
13	Celnik zaś stanął daleko i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w swą pierś i mówił: Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem.
14	Mówię wam: Raczej ten poszedł do swojego domu usprawiedliwiony niż tamten; bo każdy, kto się wywyższa, będzie upokorzony, a kto okazuje pokorę, będzie wywyższony.
15	Przynosili Mu też niemowlęta, aby ich dotknął. Uczniowie, widząc to, ganili ich.
16	Jezus jednak przywołał je i powiedział: Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i przestańcie im zabraniać, takich bowiem jest Królestwo Boże.
17	Zapewniam was, kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, na pewno nie wejdzie do niego.

Połączymy dziś ze sobą dwie krótsze historie. Są one właściwie częścią serii trzech fragmentów o tym, jak wchodzi się do Królestwa Bożego. Najpierw przypowieść o faryzeuszu i celniku. Później przynoszenie dzieci do Jezusa. A jeszcze dalej spotkanie Jezusa z bogatym młodzieńcem. Każda z tych historii mówi o tym, jak doświadczyć zbawienia. Choć każda nazywa to w inny sposób. Bo najpierw słyszymy o usprawiedliwieniu celnika. Później o wchodzeniu do Królestwa Bożego. A w trzeciej historii o dziedziczeniu życia wiecznego.

Ale chodzi o tę samą rzeczywistość. A wspólnym mianownikiem tych historii jest ludzka niezdolność do spełnienia warunków zbawienia. Bo droga do Królestwa Bożego prowadzi przez nasze uniżenie. Przez pokorne przyznanie, że nie zasługujemy na życie wieczne. Jednak to, co jest niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga. Takie słowa pojawiły się po spotkaniu Jezusa z bogatym młodzieńcem.

A dzisiaj zobaczymy pierwsze dwie historie z tej serii. Pierwszą z nich Jezus mówił do tych, którzy pokładali ufność w sobie samych. Do ludzi, którzy gardzili innymi. W przypowieści mają oni swoje odbicie w faryzeuszu. Druga historia jest z kolei zastosowaniem wniosku z tej przypowieści. Bo pokazuje nam, jak ma wyglądać nasze uniżenie. W naszym uniżeniu mamy stać się jak dzieci.

Modlitwa faryzeusza

Poprzednia przypowieść dotyczyła głównie nieustannej modlitwy w związku z powrotem Jezusa. Ta przypowieść wskazuje na właściwą postawę w codziennej modlitwie. Ewangelista Łukasz na początku daje nam informację do kogo Jezus mówił tę przypowieść. Jezus opowiedział ją ludziom, którzy sami myśleli o sobie, że są sprawiedliwi. A przy tym gardzili innymi. Ta informacja pomaga nam zrozumieć jej przesłanie. Bo wiemy, że zamiarem Jezusa jest skorygowanie takiej postawy. Jezus mógł opowiedzieć tę przypowieść ludziom, którzy podróżowali z Nim do Jerozolimy. Mogli być wśród nich ludzie, którzy byli przekonani o swojej sprawiedliwości. Nawet ta pielgrzymka do Jerozolimy mogła ich w tym utwierdzać. Że należą do tych, którzy przestrzegają Bożego prawa. Że nie są jak ci, którym nie chce się wyruszyć w taką podróż. Łukasz dodaje też, że chodziło o ludzi, którzy lekceważyli pozostałych. Którzy uważali innych za gorszych od siebie. Wśród gorliwych Żydów funkcjonowało takie określenie jak „ludzie ziemi”. Byli to ludzie, którzy nie przestrzegali Bożego prawa. A ci, którzy pokładali nadzieję w Prawie często nie chcieli mieć z nimi nic wspólnego. Unikali z nimi kontaktów i nie wierzyli ich słowom.

Do takiej grupy zaliczano też celników. Byli pogardzani, dlatego że zadawali się z poganami. A do tych, którzy mieli przekonanie o swojej sprawiedliwości, należeli oczywiście faryzeusze. I takie dwie osoby weszły do świątyni, żeby się modlić. Już samo to jest ciekawe. Że na modlitwę do jednego miejsca przychodzą osoby, które mają do siebie taki stosunek. Jedna pogardza drugą. A druga ma tego świadomość. Bo celnicy nie byli głupi. Wiedzieli, jaką cenę płacą za swoją pracę. Wiedzieli, że większość Żydów nimi pogardzała. A co dopiero faryzeusze. Mimo tego obaj byli częścią Bożego ludu. Przynajmniej biologicznie. A nie było między nimi jedności.

Świątynia była miejscem, do którego Żydzi codziennie przychodzili na modlitwę. Były konkretne godziny, w których zbierali się wspólnie. Ale ludzie przychodzili też modlić się indywidualnie w innych porach.

To, co widzimy dalej, ukazuje mocny kontrast między tymi dwiema osobami. Spójrzmy dokładniej na opis pierwszego z nich. Wersety 11-12:

Ewangelia Łukasza 18:11-12	
11	Faryzeusz stanął i do siebie tak się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak pozostali ludzie: zdziercy, oszuści, cudzołożnicy albo jak i ten celnik.

12	Poszczę dwa razy w tygodniu, oddaję dziesiątą część wszystkiego, co zyskuję.
----	--

Nam dziś dosyć łatwo patrzeć krytycznie na faryzeuszy. Do tego stopnia, że możemy być wręcz winni pogardzania nimi tak, jak oni gardzili innymi. A jeśli nawet nie pogardzamy taką postawą, to łatwo jest nam widzieć ich jako hipokrytów. Jako ludzi, którzy prowadzą podwójne życie. Ale nie zawsze tak było. Dlatego chciałbym, żebyśmy spojrzeli na tego człowieka tak, jak patrzono na niego wtedy. Myślę, że dzięki temu lekcja z tej przypowieści stanie się dla nas bardziej realna. Może dostrzeżemy, że koryguje też naszą postawę.

W swoich czasach faryzeusze byli cenieni przez ludzi. Można powiedzieć, że byli konserwatystami. W tym sensie, że starali się odcinać od tego, co nieczyste. Unikali tego, co grzeszne. Odcinali się też od wpływów helleńskiej kultury. Skrupulatnie podchodzili do przepisów prawa Mojżeszowego. Nie byli stricte politycznymi przywódcami narodu. Byli jego religijnym sumieniem. Bo swoim przykładem i nauczaniem dbali o to, żeby Żydzi trzymali się Bożego prawa.

Sam Jezus zwrócił na to uwagę w kazaniu na górze. Powiedział swoim uczniom, że ich sprawiedliwość ma być większa od sprawiedliwości faryzeuszy. Bo jeśli nie będzie, to nie wejdą do Królestwa Bożego. Więc Jezus przyznał, że faryzeusze mieli w sobie jakąś sprawiedliwość.

Oczywiście mieli też wiele wad. I Jezus często zwracał na to uwagę. Bo dodawali ludzkie nauki do Słowa Bożego. I nauczali tego ludzi. A przez to nakładali na nich ciężary nie do uniesienia. Faryzeusze skupiali się też na tym, co na zewnątrz. A nie na motywacjach swojego serca. Dlatego Jezus nazywał ich pobielanymi grobami. Które na zewnątrz są czyste, a w środku są pełne trupich kości. Ale wielu ludzi patrzy tylko na to, co na zewnątrz. A z zewnątrz wydawali się pobożni. I część z nich pewnie szczerze próbowała być pobożna. Szczerze próbowali zadowolić Boga swoją religijnością.

Spójrzmy, jak wyglądało to u tego faryzeusza. Pierwsza rzecz w opisie była zupełnie naturalna. Zwykle modlono się w pozycji stojącej. Faryzeusz modlił się „w sobie” lub „do siebie”. Brzmi dziwnie. Tak jakby nie modlił się do Boga tylko do siebie. Ale chodzi raczej o to, że inni go nie słyszeli. Nie modlił się na głos tylko po cichu. Podobnie jak w Starym Testamencie modliła się w świątyni Anna, matka Samuela.

Trzeba oddać faryzeuszowi to, co faryzejskie. Bo jakby na to nie patrzeć, faryzeusz podziękował Bogu za swoją pobożność. W pewien sposób uznał, że to nie jego zasługa tylko Pana Boga. Nie uważał, że on to wszystko zrobił sam. To nie było tylko przechwalanie się przed Bogiem.

I mówienie: „zobacz Boże, jaki jestem dobry”. Cokolwiek złego o nim powiemy, trzeba przyznać, że modlitwa nie zaczęła się tak najgorzej.

Ale były to dobre złego początki. Bo w całej modlitwie Bóg był tylko na początku. Potem było już tylko „ja, ja i ja”. To, co zaczęło się od dziękczynienia Bogu, okazało się pochwałą własnej pobożności. Nie do tego służy modlitwa. Modlitwa powinna służyć wywyższaniu Boga. A w tym przypadku faryzeusz wywyższał sam siebie. Mówił o sobie tak, jakby chciał zrobić na Bogu wrażenie. To było w tym niewłaściwe.

Kiedy modlimy się do Boga, powinniśmy skupiać się na Jego wspaniałości. W modlitwie nie ma miejsca na wywyższanie kogoś innego poza Bogiem. W tym sensie modlitwa faryzeusza faktycznie była modlitwą do siebie. Bo wywyższał w niej siebie. Oczywiście można i warto dziękować Bogu, że zmienił nasze życie. Dziękować, że nie popełniamy już tych grzechów, co kiedyś. Ale ten faryzeusz odciął się w modlitwie od reszty. I najpierw chwalił się, że nie robi takich złych rzeczy, jak inni. A potem mówił jeszcze, że robi więcej niż wymaga tego Prawo.

To wydaje się wręcz karykaturalne. Ale mamy zapisy niektórych modlitw i wypowiedzi żydowskich rabinów. I niestety bywają one podobnie zrozumiałe. Rabin Szymon bar Jochaj powiedział kiedyś *„Gdyby było tylko dwóch sprawiedliwych ludzi na świecie, to byłibyśmy to ja i mój syn, a gdyby był tylko jeden, to byłbym nim ja”*.

W 11 wersecie faryzeusz odróżnił się od zdzierców, oszustów i cudzołożników. No i od tego celnika. A w 12 wersecie podkreślał, że praktykuje pewne formy pobożności. Mało tego, że je praktykuje. Faryzeusz dokładnie wspominał, jak często pości. I jak wiele oddaje w dziesięcinie. W obu tych rzeczach faryzeusz robił więcej niż wymagało tego Boże prawo. Prawo nakazywało post tylko w Dzień Pojednania. To jedyny dzień w roku, w którym Bóg nakazał Żydom pościć. Ale gorliwi Żydzi wprowadzili jeszcze praktykę postu dwa razy w tygodniu. Nie było tak przez cały rok. Taki post dwa razy w tygodniu praktykowano w dwóch okresach. Między Pachą z Zielonymi Świątami. I między Świętem Namiotów a Chanuką. W sumie dawało to kilka miesięcy w roku. Ciekawe jest to, że poszczono akurat w dni targowe. W tych dniach ludzie przychodzili do miasta. I dzięki temu faryzeusze mogli zwracać uwagę ludzi na swój wygląd. Bo w czasie postu wybielali swoje twarze. Chodzili też w rozczochranych włosach i pomarszczonych ubraniach.

W dziesięcinie faryzeusz też robił więcej niż musiał. Bo dziesięcina miała dotyczyć płodów rolnych i zwierząt. A on oddawał dziesiątą część wszystkiego, co zyskiwał. Może chodzić o

dziesięcinę z tego, co kupował. Czyli płaciłby dziesięcinę z tego, z czego ktoś inny zapłacił już dziesięcinę jako producent.

Warto przyjrzeć się, czy nie drzemie w nas podobny faryzeizm. Nie chodzi o samą gorliwość. Ale o gorliwość, którą przedstawiamy Bogu jako swoją zasługę. Na początku poprzedniego rozdziału Jezus mówił o właściwej postawie służenia Bogu. Jeśli nawet zrobimy wszystko, co trzeba, mamy powiedzieć, że jesteśmy nieużytecznymi sługami. Ten faryzeusz ewidentnie tak nie uważał.

Ale dziś mogą nam grozić inne przechwałki. Może też porównujemy się z innymi. Szczycimy się przed Bogiem, że nie jesteśmy tacy grzeszni, jak inni ludzie. I w naszych oczach jesteśmy lepsi od tych, którzy kradną, oszukują czy cudzołożą. Może oglądamy relacje z sejmiku i mamy podobne odczucia jak faryzeusz wobec celnika. Poczucie wyższości. Bo my się tak nie kłócimy. Albo słyszymy o niemoralności znanych aktorów czy muzyków. I rośniemy w naszych oczach. To nie jest powód do naszej chluby. I to było niewłaściwe w modlitwie faryzeusza. Zamiast skupić się na wywyższaniu wielkości Boga, skupił się na wywyższaniu siebie.

Może porównujemy się też z innymi wierzącymi. I myślimy, że bardziej troszczymy się o kościół. Że komuś pomagamy. A nie widzimy, żeby robili to inni. Że chodzimy na różne spotkania kościoła. A inni na nie nie chodzą. Możemy to oczywiście zauważać. Ale niech ta obserwacja prowadzi nas raczej do troski. A nie do negatywnych emocji i wywyższania siebie.

A dziś sytuacja może być nawet odwrotna do tej z przypowieści. Bo może dziękujemy Bogu, że nie jesteśmy tak religijni, jak inni ludzie. Dla wielu chrześcijan religijność stała się dzisiaj czymś negatywnym. A czymś pożądanym stało się uciekanie od form, które kojarzą się religijnie. I może odczuwamy wyższość, że nie robimy tego, co uważa się za martwe rytuały. I w ten sposób wywyższamy się ponad tych, których uważamy za religijnych. Nie musimy nawet tego mówić innym ludziom. Ale jeśli szczycimy się tym przed Bogiem, to stoimy przed Nim ubrani we własną sprawiedliwość. A jak zaraz zobaczymy, ta sprawiedliwość nam nie wystarczy.

Modlitwa celnika

Zobaczmy teraz całkowicie przeciwną postawę. Bo do świątyni przyszedł celnik. I tutaj też warto na chwilę spróbować wczuć się w to, jak ludzie postrzegali celników. Bo my dzisiaj możemy nawet trochę z nimi sympatyzować. Ze względu na celników, którzy przychodzili do Jezusa. I ze względu na tych, do których przychodził Jezus. Ale pomyślmy, co czuli Żydzi, kiedy widzieli czy słyszeli o celniku.

W Izraelu podatków na Imperium Rzymskie nie zbierały lokalne urzędy skarbowe. Można powiedzieć, że zbieranie podatków było sprywatyzowane. Bo zbierali je ludzie, którzy zawarli na to umowę z Rzymem. Celnicy umawiali się, że zbiorą od Żydów określoną wysokość podatku. Ale dawało to pole do nadużyć. Bo mogli zbierać znacznie więcej. Wtedy nadwyżka trafiała na do ich kieszeni. Więc nie dość, że współpracowali z okupantem. To jeszcze często dodatkowo uciskali swoich rodaków. Dlatego nie była to lubiana grupa społeczna.

Zobaczmy, jak celnik zachował się w świątyni. Werset 13:

Ewangelia Łukasza 18:13
Celnik zaś stanął daleko i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w swą pierś i mówił: Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem.

Widzimy tutaj uniżenie celnika. Uniżenie widać w jego pozycji. Bo stanął z daleka. Uniżenie widać w jego postawie. Bo nie śmiał podnieść oczu ku niebu i bił się w swoją pierś. Uniżenie widać też w jego słowach. Bo prosił o Boże miłosierdzie i uznawał się za grzesznika.

Więc stanął z daleka. Może chodzi o to, że stanął na dziedzińcu dla pogan. Celnicy byli zresztą traktowani podobnie jak poganie. Ten dystans przypomina spotkanie Jezusa z trędowatymi z poprzedniego rozdziału. Oni też stanęli z daleka. I z daleka prosili Jezusa o miłosierdzie. Trędowaci nie zbliżali się do Jezusa przez swoją chorobę. Celnik nie podszedł bliżej z powodu swoich grzechów.

Nie śmiał też podnieść wzroku do nieba i bił się w pierś. Bardzo jasno mówi to o jego postawie. Bicie w pierś symbolizuje uznanie swojej winy. Wyraża to żal i skruchę.

Najciekawsze są jednak słowa celnika: „Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem”. W poprzednim rozdziale trędowaci też prosili o miłosierdzie. Ale tam użyty był inny grecki czasownik. W tej przypowieści użyte jest nietypowe greckie słowo. Słowo, które występuje w

Nowym Testamencie jeszcze tylko jeden raz. W Liście do Hebrajczyków 2:17. Warto przeczytać ten werset:

Hebrajczyków 2:17

Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześlągania go za grzechy ludu.
--

Tym słowem nie jest przymiotnik „miłosierny”. Chodzi o słowo przetłumaczone jako „prześląganie”. Jest tu mowa o tym, że Jezus musiał zostać arcykapłanem dla prześlągania Boga za grzechy ludu. Bardzo specyficzne znaczenie. Chodzi o osiągnięcie pojednania przez ofiarę. Celnik użył właśnie takiego słowa. Jego modlitwę można byłoby przetłumaczyć jako „Boże prześlągaj mnie, grzesznika”.

Taka prośba wręcz domaga się złożenia ofiary za grzechy. I taką ofiarę złożył ten, który opowiadał tę przypowieść. Jezus był tym arcykapłanem, który prześlągał Boga ofiarą złożoną z samego siebie. W ten sposób zapewnił ofiarę za grzechy, której potrzebował celnik. Celnik rozumiał, że jego grzechy wymagają ofiary. W końcu był w świątyni. A modlitwa celnika sugeruje, że tylko Bóg może zapewnić ofiarę, która zakryje jego grzechy.

Jeszcze tylko jeden istotny szczegół gramatyczny. Przy słowie grzesznik jest rodzajnik określony. A to oznacza, że celnik nie przedstawia tu siebie jako jakiegoś tam grzesznika. Nie mówi o sobie jako o jednym z wielu grzeszników. Nie robi tego, co robi wielu ludzi, kiedy rozmawia się z nimi o grzechu. Ludzie mówią często coś w stylu: „no przecież każdy grzeszy”, „jestem grzesznikiem tak jak każdy”. Czyli przyznanie się do grzechu łagodzi się tym, że inni też zgrzeszyli. Tak jakby to nas usprawiedliwiała. Celnik mówi inaczej. On mówi o sobie, że jest „tym grzesznikiem”. Na tym polega użycie rodzajnika określonego. Tak jakby chciał podkreślić, że w temacie grzechu trudno mu dorównać. Dlatego Przekład Literacki tłumaczy to nawet: „okaż miłosierdzie mnie, największemu z grzeszników”. W oryginale nie ma słowa „największego”. Ale użycie rodzajnika w taki sposób podkreśla, że celnik zdał sobie sprawę z ogromu swoich win.

Postawa celnika jest idealnym obrazem opamiętania. Bo nie tylko przyznał, że jest grzesznikiem. On wyraził swój żal z powodu grzechu. I zwrócił się do Boga o miłosierdzie. A użyte przez niego słowo sugeruje nawet, że potrzebna będzie ofiara. Jest to zupełnie inna postawa do tego, co zaprezentował faryzeusz. Faryzeusz myślał o innych jako o grzesznikach. Celnik myślał, że to on jest tym grzesznikiem. Myślał o swojej grzeszności. A nie o grzechach innych osób.

Faryzeusz skupiał się na swojej sprawiedliwości. W pewien sposób składał ją Bogu jako swoją ofiarę. Celnik wołał do Boga, żeby to On zapewnił ofiarę. Żeby to Bóg przebłagał jego grzechy.

Na koniec przypowieści mamy podsumowanie Jezusa. Werset 14:

Łukasza 18:14
Mówię wam: Raczej ten poszedł do swojego domu usprawiedliwiony niż tamten; bo każdy, kto się wywyższa, będzie upokorzony, a kto okazuje pokorę, będzie wywyższony.

Pan Jezus uzupełnia nam historię o to, co wydarzyło się z faryzeuszem i celnikiem. Wcześniej czytaliśmy, co oni zrobili. Teraz czytamy, jaki był tego efekt. Tylko jeden z nich wrócił do domu usprawiedliwiony. Usprawiedliwiony, czyli uznany za sprawiedliwego w Bożych oczach. Nie był nim ten, który przedstawił całą listę swoich sprawiedliwych dokonań.

Bo faryzeusz miał wiele zasług. Ale nie osiągnął jeszcze wystarczającej sprawiedliwości. I w ten sposób nie osiągnąłby jej nigdy. Bo na tym świecie nie ma ani jednego sprawiedliwego. Przypowieść o faryzeuszu i celniku jest lekcją o usprawiedliwieniu tylko przez wiarę. Ta biblijna nauka jest fundamentem dobrej nowiny. To jest nauka, która została przypomniana w czasie reformacji. Bo wcześniej kościół rzymski odszedł w tym temacie od biblijnej prawdy. I było to jednym z powodów reformacji.

Takie nauczanie znajdziemy w listach Apostoła Pawła. Szczególnie skupiał się na tym w Liście do Rzymian. Najmocniej w końcowej części 3 rozdziału. W 20 wersecie stwierdził, że z uczynków Prawa nie będzie usprawiedliwiony żaden człowiek. Bo Prawo służy do poznania grzechu. Ale dodał, że niezależnie od Prawa została objawiona sprawiedliwość Boża. I jest to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Taka sprawiedliwość jest dla wszystkich wierzących. A usprawiedliwienie przychodzi za darmo. Usprawiedliwienie jest z Bożej łaski przez odkupienie w Jezusie Chrystusie. Czyli Bóg okazał swoją sprawiedliwość przez to, że ustanowił Chrystusa ofiarą przebłagalną. Bo śmierć Chrystusa przebłagała Boży gniew. W ten sposób Bóg zachowuje swoją sprawiedliwość. Usprawiedliwia tego, kto wierzy w Jezusa. Bo w Jezusie sprawiedliwie ukarał ich grzechy.

W 28 wersecie Paweł napisał, że „człowiek zostaje usprawiedliwiony przez wiarę, bez uczynków Prawa”. Lub też „niezależnie od uczynków Prawa”. A w 4 rozdziale podał jeszcze dwa przykłady ze Starego Testamentu. Pierwszym był przykład Abrahama. To, że Bóg poczytał Abrahamowi za sprawiedliwość to, że uwierzył w Boże obietnice. Drugim przykładem był król

Dawid. Bo nazywał błogosławionym człowieka, którego Bóg usprawiedliwia niezależnie od uczynków.

Kościół rzymskokatolicki mówi, że sprawiedliwość nie jest przypisana niezależnie od uczynków. Przy czym nie jest tak, jak się czasem mówi, że wierzą w usprawiedliwienie z uczynków. Według katolików sprawiedliwość Chrystusa jest wlana, czy też umieszczona w człowieku. I dopóki człowiek z nią współpracuje, będzie usprawiedliwiony. Uważają jednak, że można utracić ten stan. Dlatego podstawą usprawiedliwienia nie jest dla nich tylko wiara. Podstawą usprawiedliwienia jest dla nich wiara plus uczynki.

Reformacja przypominała, że podstawą usprawiedliwienia jest sama wiara. Celnik został usprawiedliwiony wtedy, kiedy uwierzył, że Bóg może mu przebaczyć. Został usprawiedliwiony jeszcze zanim naprawił swoje grzechy. Bo usprawiedliwienie przychodzi wtedy, kiedy się opamiętamy i uwierzemy. A nie wtedy, kiedy coś naprawimy.

Druga część 14 wersetu przedstawia ważną zasadę. *„Każdy, kto się wywyższa, będzie upokorzony, a kto okazuje pokorę, będzie wywyższony”*. Jezus powiedział te słowa już wcześniej. Wtedy, kiedy był w domu jednego z faryzeuszy. Goście faryzeusza zajmowali najlepsze miejsca przy stole. A robili to dlatego, że lepsze miejsca oznaczały większy prestiż. Czyli uważali, że mają większe zasługi od innych. Jezus też powiedział wtedy, że każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony. A kto się poniża, będzie wywyższony.

Podobnie było z faryzeuszem i celnikiem. Faryzeusz uważał się za lepszego od innych. Celnik wyznał, że to on jest grzesznikiem. Nie wybielał się tym, że inni też grzeszą. I dlatego to celnik został usprawiedliwiony. Tym jest wywyższenie przez Boga. Przypisaniem Bożej sprawiedliwości. A faryzeusz wrócił z tym, z czym przyszedł. Czyli ze swoją sprawiedliwością. Ze sprawiedliwością, która w Bożych oczach jest niczym. Dlatego musi być poniżona. Jego balonik został przebity.

Przyjmij Królestwo jak dziecko

Ta zasada wywyższenia uniżonych widoczna jest w kolejnym, krótkim fragmencie. Wersety od 15 do 17:

Ewangelia Łukasza 18:15-17	
15	Przynosili Mu też niemowlęta, aby ich dotknął. Uczniowie, widząc to, ganili ich.
16	Jezus jednak przywołał je i powiedział: Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i przestańcie im zabraniać, takich bowiem jest Królestwo Boże.
17	Zapewniam was, kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, na pewno nie wejdzie do niego.

Ta historia opisana jest w trzech Ewangeliach. Ale tylko Łukasz precyzyjnie opisał, że chodziło o niemowlęta. A nie ogólnie o dzieci. Łukasz był lekarzem i często używał bardziej precyzyjnych określeń.

Żydzi mieli w zwyczaju przynosić swoje dzieci do starszych i uczonych w Piśmie. Było tak z okazji pierwszych urodzin dziecka. Robiono tak też z okazji Dnia Pojednania. Rabini udzielali im wtedy błogosławieństwa. O taką modlitwę z błogosławieństwem chodziło też tutaj. Stąd bierze się też praktyka błogosławienia dzieci w kościołach. Ale nie dlatego jest tutaj ten fragment. Ten fragment uczy podobnej lekcji, co ten wcześniejszy. I tym razem lekcję musieli przyjąć uczniowie Jezusa. Nie tylko faryzeusze potrzebowali korekty swojej postawy. Uczniowie Jezusa też musieli nauczyć się właściwej postawy. I my też tego potrzebujemy.

Uczniom nie spodobało się, że ludzie przynosili dzieci do Jezusa. Nie chcieli, żeby ludzie Mu w ten sposób przeszkadzali. Pewnie myśleli, że Jezus ma ważniejsze rzeczy do roboty niż błogosławienie dzieci. Może widzieli, że Jezus zbliża się do miejsca, gdzie zapowiedział swoją śmierć. I nie chcieli, żeby dzieci niepokoiły Jezusa w takiej sytuacji. Dlatego ganili tych, którzy przychodzili do Jezusa z dziećmi.

W 17 wersecie Jezus powiedział, że „takich jest Królestwo Boże”. Nie oznacza to, że dzieci automatycznie należą do Królestwa Bożego. Królestwo należy do „takich”. To jest porównanie. I widać to wyraźnie w wersecie 18. Bo chodzi o przyjmowanie Królestwa Bożego jak dziecko.

Tutaj pojawiają się różne pomysły na to, na czym polega to porównanie. Podaje się często dziecięcą ufność i otwartość. I są to oczywiście cechy, które są pożądane. Również w kontekście

Królestwa Bożego. Ale jest coś, co ma szczególne znaczenie w kontekście fragmentów, które są przed i po. Chodzi o postawę, której nie miał faryzeusz, a którą miał celnik. O postawę, której w kolejnym fragmencie nie miał bogaty młodzieniec. Chodzi o uniżenie. Czyli o uznanie swojej zależności. O nieoczekiwanie, że należy nam się Królestwo Boże za nasze zasługi.

Bo w jaki sposób małe dzieci przyjmują to, co otrzymują? Nie przyjmują, dlatego że uważają, że na coś zasługują. Kiedy niemowlę dostaje jedzenie, to nie myśli o tym, jak tu się odplacić. Dorośli często próbują pokazać, że zasługują. Nawet jak ktoś daje nam coś za darmo. To chcielibyśmy się jakoś zrewanżować. Żeby nie czuć się dłużnymi. Małe dziecko po prostu przyjmuje. I na tyle, na ile ma świadomość, widzi, że jest zależne. Że samo by sobie nie poradziło. Że potrzebuje pomocy.

To porównanie było nawet bardziej zrozumiałe w grecko-rzymskiej kulturze. Bo dzieci uznawano wtedy za ludzi o niskim statusie. Właściwie nie posiadały własnego statusu. Były zdane na łaskę dorosłych. I o to właśnie chodzi. Tylko w taki sposób można wejść do Królestwa Bożego. Jeśli przyjmuje się je tak, jak dziecko przyjmuje pomoc. Musimy uznać, że jesteśmy jak dzieci, które potrzebują pomocy. Że nie możemy zrobić niczego, żeby zasłużyć na wejście do Królestwa Bożego.

Tego zabrakło faryzeuszowi. Bo zachowywał się jak dorosły, który był pewny swoich atutów. Uznawał się za bardziej świętego od innych. Celnik zachował się właśnie jak dziecko. Uznał wyższość Boga i zdał się na Jego łaskę.

Ucniom wydawało się, że dzieci będą mogły przyjść do Jezusa wtedy, kiedy dorosną. Bo taki można wyciągnąć wniosek. Nie czytamy, żeby odganiaли od Jezusa dorosłych. Ale zabraniali przychodzić do Niego dzieciom. Jezus powiedział im, że nikt nie wejdzie do Królestwa Bożego, dopóki nie stanie się jak dziecko. Więc zupełnie odwrotnie do tego, co myśleli uczniowie. To nie dzieciom czegoś brakowało. To uczniowie mieli czegoś za dużo. Za dużo przekonania o własnym znaczeniu. A powinni byli uznać, że nie znaczą więcej niż małe dziecko. Wtedy nie mieliby problemu z dziećmi przyprowadzanymi do Jezusa.

Więc jest to też przestroga przed poczuciem się kimś ważnym. Kimś, kto wiele znaczy. Uczniowie Jezusa czasem o tym dyskutowali. Kto z nich jest największy. Albo kto w ogóle jest największy w Królestwie Niebios. Takie pytanie zadali na początku 18 rozdziału Ewangelii Mateusza. I właśnie w odpowiedzi na to pytanie Jezus przywołał do siebie dziecko. Postawił je na środku i powiedział:

Ewangelia Mateusza 18:3-4	
3	I rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios.
4	Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie Niebios.

Jezus mówi tutaj wprost, że w porównaniu do dziecka chodzi o uniżenie. Chodzi o to, żeby się nie wywyższać. Nie uważać siebie za kogoś wielkiego. Ale uznać, że nie znaczy się więcej niż małe dziecko.

Podsumowanie

Te dwie krótkie historie mówią o tym samym. Przypowieść o faryzeuszu i celniku uczy, żeby się nie wywyższać. Bo usprawiedliwieni będą ci, którzy przyznają się do swojego grzechu. Którzy proszą o Boże miłosierdzie. A usprawiedliwieni nie będą ci, którzy szczycą się swoją pobożnością. Którzy przedstawiają Bogu swoją sprawiedliwość. Tak jakby mieli za to coś dostać. Oni będą przez Boga poniżeni.

Przyprowadzanie dzieci do Jezusa uczy, jak należy przyjmować Królestwo Boże. Tutaj też chodzi o uniżenie. O to, żeby uznać swoją zależność od Boga i przyjąć zbawienie jako dar. Żeby nie próbować pokazać, że coś znaczymy. Bo Jezus często używał przykładu dziecka, żeby wezwać do uniżenia. Bo małe dziecko nie ma czego dać. I my też nie mamy Bogu czego dać, żeby Bóg miał nam odpłacić.

Każdy, kto się wywyższa, będzie upokorzony, a kto okazuje pokorę, będzie wywyższony. Amen.